Rok XL | Niedziela 7 maja 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 19

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwar. 5 zł, miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Papini i jego stosunek do Kościoła

Pomimo zadowalniającego rozwoju piśmiennictwa katolickiego w poszczególnych krajach Europy w dobie powojennej, nadal jeszcze odczuwać się daje wszędzie brak odpowiedniej liczby pisarzy katolickich, zdolnych w należytej mierze przeciwdziałać skoordynowanej akcji obozów antykościelnych. Dlatego też z radością witać należy każdy pomyślny objaw w tej dziedzinie. Współczesne katolickie piśmiennictwo włoskie chlubi się nie bez dużej słuszności cenną perłą, jaką posiada w osobie G. Papiniego, autora sławnej „Historji Chrystusa" (Storia di Christo). Epokowem tem dziełem zaświadczył publicznie wielki ten konwertyta ostatnich czasów swój powrót na łono Kościoła powszechnego, przeciw któremu niejedną zapalał żagiew buntu i niejedną kruszył kopję. Jeszcze przed laty dziesięciu Papini, kontynuator antykościelnych tradycyj Carduccich, Leopardich i d'Annunziów dzierżył sztandar anarchji religijnej, aż wreszcie, rażony gromem łaski, stał się chlubnym głosicielem potęgi chrześcijaństwa, żywym członkiem Kościoła, niezmużonym bojownikiem o zwycięstwo idei katolickiej kiej na świecie. Nawrócenie Papiniego nie nastąpiło, jak to się często zdarza, przy schyłku życia, gdy trudno już naprawić pisarzowi szkody wyrządzane bezbożną twórczością, — ale w okresie bujnej twórczości pisarskiej, w okresie rozkwitu talentu. Papini-konwertyta od chwili pojednania z Kościołem zaprzągł się z iście Pawłową gorliwością do pracy literackiej w duchu katolickim. Na placówce tej trwa do dzisiejszego dnia. A ponieważ jest pisarzem o niezwykle szerokim horyzoncie myślowym, pisarzem, łączącym w sobie cechy wybitnego psychologa, krytyka, poety i artysty, łatwo zrozumieć, jak cenne oddaje usługi ogólnoświatowej literaturze katolickiej. W bogatym dorobku literackim ostatnich lat wykazał Papini wielki talent obserwatora życia współczesnego i jego bolączek, na które widzi jedyne lekarstwo w powrocie społeczeństw pod płaszcz zasad i dogmatów Kościoła, na Piotrowej opoce zbudowanego. (Scala di Giacobbe, Dizionario del uomo salvatico). Katolicka literatura francuska ostatnich czasów wydała Claudela, Bazina, Mauriaca - Anglja Chestertona, Belloca — Szwecja Selmę Lagerlof. Papini wybił się ponad wszystkich swą niezwykle bojowo nacechowaną twórczością, doskonale odzwierciedlającą jego par excellence toskański temperament. W niedawno tłuczonym na język polski „Gogu" nie tai się autor ze swym wstrętem, jaki żywi do wszelkich szalbierstw współczesnej kultury, do kiełkującego w szybkiem tempie zwyrodnienia cywilizacji XX wieku. Karci bez litości snobizm naszych czasów i demaskuje bożyszcza, jakie sobie człowiek na ołtarzu życia zamiast Boga stawia. Biczem dotkliwej satyry chłoszcze wady naszego wieku: brak refleksyjności, głuszenie sumienia, szał doczesności. Ma Papini i swoich wrogów; nic w tem dziwnego. Ma ich dziś każdy, który odważa się wołać: „Quae sursum sunt quaerite — co wzwyż jest szukajcie!" Stoi Papini w szrankach walki z przywódcami idealizmu i liberalizmu włoskiego, Gentilem i Crocem; a ponieważ nie ustępuje im w erudycji, w ogólnem jest poważaniu. (Nuova Antologia VII serie). — Ile dobrego czyni Papini swą katolicką twórczością, docenić potrafi tylko ten, kto zważy popularność, jaką cieszy się u włoskiej młodzieży uniwersyteckiej dostojny autor Jakóbowej Drabiny (Scala di Giacobbe). W książce tej tak się wyraża o papiestwie: „Papież, to istota jedyna na całej ziemi; jedyna nietylko ze względu na swą godność i prymat, ale w każdem tego słowa znaczeniu. Dla historyków jest jedynem świadectwem dawnej przeszłości, spadkobiercą prawodawstwa Mojżesza, następcą cesarzy, jedynym potomkiem czasów Tyberjusza. Dla filozofów papież jest jedynym kontynuatorem arystotelizmu Tomasza, którym posługuje się i dziś jeszcze do rozsądzania spraw całego świata. Dla artysty papież jest jedynym monarchą w dawnem i wielkiem tego słowa znaczeniu; monarchą tysięcznym, ukazującym się ludowi swemu w splendorze swego urzędu, otoczony powagą Salomona, autorytetem św. Piotra, przemawiający językiem Wirgiljusza pod stropem kopuły Michała Anioła wśród dźwięków muzyki Palestriny. Dla polityków papież jest zwierzchnikiem duchowym trzystu miljonów dusz. Papież to człowiek — a jednak w imieniu Boga przemawiający; to istota ziemska — a jednak zawsze o niebie mówiąca; żywa — a jednak w ustawicznej łączności ze zmarłymi pozostająca; współczesna — a jednak wydająca się być starą, bo wieczność przedstawia... Takiej istocie posłuszny być winien wszelki mistrz i król"...!

Tak patrzy Papini na papiestwo, ostoję Kościoła.

przeżywającego, jak mówi na innem miejscu Papini, nie okres zgrzybiałej starości lecz młodość. Powołaniem Kościoła jest nawrócić ludzi na chrześcijaństwo, z chrześcijan uczynić katolików a z katolików świętych! Nie rychło się to ziści i dlatego cel, jaki ma Kościół do spełnienia, jeszcze daleki, daleka chwila, gdy Kościół wstąpi na Kalwarję, by być, jak Chrystus, umęczonym i jak On, zmartwychwstać!...

Głosi więc Papini chwalebną młodość Kościoła i konsekwentnie nawołuje katolików do żywej młodzieńczej pracy, stawiając im przed oczy trzy dewizy: uczyć się, zwalczać i zwyciężać! Uczyć się prawd wiary, zwalczać wrogów i fałsz, zdobywać dusze dla Boga!

Papini stojąc sam na czele ruchu katolickiego młodzieży uniwersyteckiej, katolicką nawskróś twórczością uczy, zwalcza wrogów i podbija dusze dla Boga. *M. Lech Kaczmarek.*

Rzym, kwiecień 1933 r.

Prawda o Adwentystach

(Odczyt na zebraniu miesięcznem parafialnej Ligi Katolickiej).

Po wojnie światowej rozlała się po Polsce fala najrozmaitszych sekt amerykańskich pod różną formą i postacią. Sekty te, zasilane hojnie dolarami amerykańskiemi, buszowały w naszym kraju i starały się na wszelki sposób pozyskiwać wyznawców. A chociaż najwyższa fala sekciarstwa, zalewająca kraj, już przeszła, to przecież jeszcze po dziś dzień rozmaici misjonarze od nowych wiar agitują w kraju. Niema prawie gminy i parafji, w którejby nie siedział choćby jeden wyznawca tej lub innej sekty. Szczególniej sekta badaczy Pisma, Adwentystów, rozlała się po kraju i potrafiła obałamucić tu i ówdzie ludzi. Słyszymy o tych sektach, tu i ówdzie pokazują na ich zbory i miejsca zgromadzania się, ale nie próbujemy zdać sobie sprawy, skąd się te sekty wzięły, jakie ich założenie, nauka i historja. Na teraz przyglądniemy się sekcie Adwentystów i zobaczymy, czem ci sekciarze się karmią i jaką naukę wyznają.

I.

Skąd się wzięła sekta Adwentystów.

Sekta Adwentystów miała swój początek w r. 1831 w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, a założycielem sekty był niejaki William Miller, ur. w roku 1782. Miller, obałamucony fałszywem tłumaczeniem proroctwa proroka Daniela (rozdz. 8, 13), które odnosi się do świątyni jerozolimskiej, ogłosił, że między 21 marca 1843 a 21 marca 1844 nastąpi koniec świata. Miller znalazł zwolenników i z nich założył sektę Adwentystów, t. j. oczekujących końca świata. Z proroctwem jednak, które zapowiedział, miał Miller pecha — a mianowicie termin, zapowiedziany przez niego, nadszedł i przeszedł, ale koniec świata nie nastąpił. Niefortunny prorok tłumaczył zawiedzionym zwolennikom, że się pomylił troszkę w obrachunku daty końca świata, to też datę przesunął na 22 października 1844 roku. I znowu zwolennicy Millera oczekiwali katastrofy, zgromadzili się na jednem miejscu, modlili się, wołali: „Przyjdź Chryste!" i czekali nadejścia końca. Ale niestety znowu okazał się jakiś błąd i omyłka w obliczeniach Millera. Mądry po szkodzie postąpił on teraz jak dziecko, które dwa razy oparzyło sobie paluszek i już go więcej nie będzie wkładało do ognia. Podobnie Miller już odtąd nie oznaczał terminu końca świata, ale powiedział swoim zwolennikom: „Nastąpi to niezadługo".

Czy koniec świata naprawdę jest bliski?

Gdy się zwolennikowi sekty Adwentystów tłumaczy, iż nie da się oznaczyć końca świata, odpowiada ten, że Kościół katolicki dlatego nie chce oznaczyć terminu końca świata, bo się boi terminu sądu ostatecznego. Tymczasem rzecz ma się inaczej. Kościół katolicki już od dwu tysięcy lat co roku w ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach i w pierwszą niedzielę Adwentu przykazuje kapłanom odczytywać z ambony wiernym ewangelję o końcu świata. Kościół zawsze naucza i upomina wierzących, iż należy być gotowym w każdej chwili, gdyż taki wyrok zapadnie na człowieka, w jakim stanie jego dusza w chwili śmierci się znajdzie. Kościół naucza wiernych, iż zaraz po śmierci odbywa się nad człowiekiem sąd szczegółowy. Bojaźń zaś wierzących katolików przed sądem, który każdego czeka, każe człowiekowi być zawsze przygotowanym na ten sąd. To też nas katolików nie będą dopiero Adwentyści nauczali. My wiemy dobrze z nauki Kościoła, iż los każdego człowieka zaraz po śmierci będzie rozstrzygnięty na sądzie szczegółowym, a przy końcu świata na sądzie ostatecznym będzie podany do powszechnej wiadomości. To też dla wierzących katolików jest rzeczą obojętną, czy koniec świata będzie za rok, czy za lat tysiące.

Okoliczności, które poprzedzą koniec świata.

Są one opowiedziane w Ewangelji św. Mateusza w rozdziale 24. A mianowicie: „Ewangelja będzie opowiedziana wszędzie t. j. na całym świecie". Widzimy, iż to już po części zostało spełnione. Inna okoliczność, to ma być „zaćmienie słońca, które nie da światłości swojej". Tu zapytać trzeba, czy to już się spełniło? Adwentyści mówią, że tak i dowodzą, iż dnia 19 maja 1770 r. był w Stanach Zjednoczonych szczególnie ciemny dzień, a od dziewiątej rano do samego wieczora panowały ciemności i wszelka praca stanęła. Słońce było wprawdzie widoczne, ale jakby postradało zwyczajną moc dawania światła. A znowu 13 listopada 1823 roku gwiazdy spadały z nieba w tak mnogiej liczbie, jak nigdy przedtem.

Przypuśćmy, że tak było, jak opowiadają Adwentyści. Ale wątpimy, czy to miały być oznaki nadchodzącego słońca. Proroctwo Chrystusa o końcu świata zawiera bowiem tę okoliczność, iż przy końcu świata „mocy niebieskie poruszone będą", czyli ziemia zostanie całkowicie wytrącona z równowagi. Ta okoliczność dałaby się na całym świecie zauważyć, a również gdyby słońce utraciło siłę dawania światła, byłoby to zauważone na całym świecie, a podobnie i księżyc postradałby siłę oświecania ziemi. Tymczasem zjawisko, które Adwentyści biorą jako wskazówkę zbliżającego się końca świata, da się zupełnie naturalnie wytłumaczyć, a mianowicie pojawieniem się wielkiej gwiazdy-komety, która stanęła między ziemią a słońcem i spowodowała zmniejszenie siły światła słońca, a ogon komety, złożony z meteorów i gazów przesłonił słońce i spowodował osłabie-

nie jego promieni. Co się zaś tyczy gwiazd, spadających z nieba, to wiadomo, iż zwyczajnie o tej porze przy końcu lata meteory gasną na firmamencie i spadają w nieprzeliczonej liczbie na ziemię. To też dowodzenie Adwentystów, jakoby już słońce się zaćmiło i księżyc nie dał światłości swojej a gwiazdy spadały z nieba, wcale nie dowodzi, jakoby koniec świata był bliski.

„A jako było za dni Noego".

Adwentyści nie poprzestają na powyższem dowodzeniu, lecz szukają jeszcze innego dowodu z Ewangelji na bliski koniec świata. A mianowicie powołują się na wiersz świętego Mateusza (rozdz. 24, 37), gdzie Chrystus Pan mówi: „A jako było za dni Noego, tak będzie i przyjście Syna człowieczego". Twierdzą tedy Adwentyści, iż świat dzisiejszy pod względem moralnym jest tak zepsuty, jak był za czasów Noego. Wówczas nastąpił nagle potop i nagle przyjdzie koniec świata. Jeżeli chodzi o zepsucie i upadek moralności w świecie, to tego nie zaprzeczamy, bo przecież na to patrzymy. Ale czy podobnego upadku moralności nie zapisała historja już dawniej? Przecież wiadomo, jak wielki był upadek moralności za czasów rewolucji francuskiej, a jeszcze przedtem za czasów wojny 30-letniej. Przeto dzisiejszy upadek moralności i zepsucie jeszcze nie stanowią dowodu przekonywającego na zbliżanie się końca świata. Zresztą Adwentyści już od tylu lat ciągle zapowiadają koniec świata, ale jakoś nie mają szczęścia ze swojemi proroctwami.

„O onym dniu nikt nie wie".

Biorą się tedy Adwentyści na inne różne sposoby, aby tylko poprzeć swoją naukę o bliskim końcu świata. Między innemi proroctwa ze starego i nowego Zakonu tłumaczą według swego widzimisię. Ale wszystkie te tłumaczenia Pisma św., jakich chwytają się Adwentyści, do niczego nie prowadzą i daremnie się trudzą. Bo gdyby było rzeczą możliwą przepowiedzieć koniec świata, wtedy trzebaby uważać za nieprawdziwe słowa Chrystusa, które powiedział do apostołów: „Lecz o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, jeno sam Ojciec" (Mat. 24, 36). Adwentyści z uporem godnym lepszej sprawy powtarzają swoje, iż dzień końca świata jest bliski. Jednak zupełnie fałszywie wnioskują. Wiemy bowiem z Ewangelji, iż gdy apostołowie pytali Pana: „Powiedz nam, kiedy się to stanie?" (Mat. 24, 3) Chrystus odpowiedział: „Patrzcie, aby was kto nie zwiódł" (Mat. 24, 4), i że o onej godzinie nikt nie wie: „bo nie wiecie, kiedy czas przyjdzie" (Mark. 13, 33) a znowu u Mateusza czytamy słowo Chrystusa: „Bo której godziny nie wiecie, Syn człowieczy przyjdzie" (Mat. 24, 44).

Nawrócenie żydów poprzedzi koniec świata.

Jest jeden fakt, który poprzedzi nadejście końca świata, a o którym właśnie zachowują milczenie Adwentyści. A mianowicie św. Paweł w liście do Rzymian 11, 25 zapowiada, iż przed końcem świata żydzi się nawrócą i uwierzą w Chrystusa. Jak dotąd, na to się jeszcze nie zanosi i do spełnienia tego proroctwa Pawłowego jeszcze daleko. Wogóle należy stwierdzić, iż cała nauka Adwentystów o bliskim końcu świata i ich dowodzenie jest bałamutne i tylko umysły nie oświecone mogą tego rodzaju naukę przyjmować.

II.

Sobota czy niedziela?

Rozprawiliśmy się z bałamutną nauką Adwentystów o bliskim końcu świata. Drugą bałamutną nauką, głoszoną przez nich, jest twierdzenie, iż należy święcić sobotę a nie niedzielę. Adwentyści twierdzą, że Kościół katolicki nie uszanował przykazania Bożego, które przecież nakazuje święcić sobotę. Tak bowiem czytamy, w drugiej księdze Mojżeszowej: „Niechaj strzegą synowie Izraelowi sabatu. Przymierze jest wieczne" (Ex 21, 14, 16). Powiadają tedy Adwentyści, że święcenie sabatu, nakazane przez Boga, miało już pozostać na zawsze. Powołują się Adwentyści na słowa Chrystusa: „Nie sądźcie, jakobym przyszedł rozwiązywać zakon albo proroków, nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić" (Mat. 5, 17). Opierając się na tych słowach, Adwentyści czynią zarzut Kościołowi katolickiemu, jakoby fałszował słowa Pisma świętego, gdy w trzeciem przykazaniu zamiast słowa: „sabat" — wstawił słowo „dzień święty" t. j. niedzielę.

(Dok. nast.) *X. L. K.*

Misja katolicka w Chinach

Znaną jest powszechnie działalność Zakonu Mniejszego w dziedzinie misjonarskiej. Wystarczy przeglądnąć wykazy statystyczne, czy to dawniejsze, czy najnowsze, odnoszące się specjalnie do Chin, żeby przekonać się o płodności ducha misjonarskiego synów św. Franciszka z Asyżu. W Chinach powierzono trosce i kierownictwu Franciszkanów 22 misje w Wikarjatach i Prefekturach Apostolskich. Żeby łatwiej mogli spełnić zadanie ewangelizacji w Chinach, zajmują się Bracia Mniejsi, a za ich przykładem inni misjonarze, jak najstaranniej powołaniami kapłańskiemi, torując drogę ewangelizacji przez samych Chińczyków. Mają też już w szeregach swoich ponad stu zakonników narodowości chińskiej.

Jeden z tych, X. Jan Chrzciciel Kao, Franciszkanin Chińczyk w kolegjum św. Antoniego w Rzymie, wygłosił niedawno w wielkiej auli uniwersytetu Grogorjańskiego konferencję zatytułowaną „Misja katolicka wśród Chińczyków", w której zapoznał słuchaczy bardzo dobrze z życiem chrześcijańskiem, jak ono rozwija się w Chinach. Zaczął od krótkiego zestawienia wierzeń religijnych w Chinach i systemów filozoficzno-religijnych: Konfucjanizmu, Taoizmu i Buddyzmu. Mówił o wpływie tych systemów w wiekach dawniejszych, poczem opisał dzisiejszy stan dekadencji tych poglądów religijnych, spowodowanej przez obudzenie się ducha wśród Chińczyków, którzy zniechęceni do starych zabobonów, szukają religji prawdziwej i chcą przyjąć Chrystusową.

Mówiąc o różnych próbach misjonarzy, podjętych dla nawrócenia Chin, stwierdził, że od początku przyjmowano tam religję chrześcijańską zawsze ze szczerym entuzjazmem. Po raz pierwszy pojawił się tam chrystjanizm dzięki Nestorjanom, czego dowodzi sławny kamień, odkryty w r. 1625 w Sianfu.

Po nich w wieku XIII pracował tam sławny misjonarz Jan z Montecorvino, Franciszkanin, arcy-

biskup w Pekinie i patrjarcha całego Wschodu. Trzecim był Jezuita Mateusz Ricci w wieku XVI.

Mówiąc o tej trzeciej próbie wprowadzenia chrześcijaństwa do Chin, mowca zwrócił uwagę na działalność naukowo literacką misjonarzy, w szczególności Jezuitów w tym okresie czasu: obejmowała ona przekłady dzieł naukowo-religijnych na język chiński i klasyków chińskich na języki europejskie, zwłaszcza na łaciński. Pamięć Ricci'ego jest głęboko zapisana — powiedział mowca — w duchu chrześcijan chińskich, którzy w tym roku przygotowują wspaniałe uroczystości na 350-tą rocznicę przybycia Ojca Mateusza do Chin. Z Ojcem tym jest ściśle związana szlachetna postać doktora Pawła Shu, dla którego przygotowują Chińczycy obchód trzechsetnej rocznicy jego śmierci. Ochrzczony przez Ricci'ego, bronił Shu całym swoim wpływem w czasach bardzo krytycznych dla religji chrześcijańskiej zarówno misjonarzy, jak ich religji, którą przyjął za swoją.

Większy triumf przyniosło w r. 1900 prześladowanie przez bokserów, bo dało Kościołowi chińskiemu niezliczonych męczenników, na których czele stanęli biskupi Franciszkanie Grassi, Fogolla, Fantosati i inni. Nowe odrodzenie wiary i wolności było wynikiem tego prześladowania, — wynikiem, który powtarza się codziennie pod najmędrszem kierownictwem Piusa XI, papieża misji, papieża Chin, wspomaganego szczególnie przez Delegata Apostolskiego w Chinach X. Constantiniego, wiernego tłumacza woli i pragnień papieża.

Mons. Constantini — dodaje mowca — skończył w roku ubiegłym dziesięciolecie swej delegacji apostolskiej w Chinach, dziesięciolecie prawdziwie owocne. Działalność jego jest wieloraka. Z jego inicjatywy mieliśmy pierwszy synod powszechny w roku 1924, konsekrację sześciu biskupów Chińczyków (w r. 1926), wykształcenie i większy rozwój kleru rodzimego, budowę trzynastu wielkich seminarjów okręgowych, utworzenie komisji synodalnej, różne wydawnictwa, niezliczone pisma i przeglądy, rozpoczęcie i propagandę w wikarjatach akcji katolickiej i stowarzyszenia młodzieży, wzrost studjów wyższych (uniwersytet katolicki w Pekinie, wyższe studja w Tientsinie), skuteczne środki przeciw nadużywaniu opium, wyjaśnienie w sensie katolickim nowych doktryn racjonalistycznych, najsprawiedliwszą i najgłębszą ocenę dzisiejszych spraw religijno-politycznych, odnowienie duchowe kleru świeckiego i ciągłe wzywanie zakonników do wyższej doskonałości (utworzenie Kongregacji Uczniów Pana) i t. d.

Potem przeszedł mowca do charakterystyki życia chrześcijan chińskich, dowodząc, że ci są prawdziwie godni tego imienia, bo są chrześcijanami praktykującymi tak w życiu prywatnem jak i publicznem, zwyciężają przeszkody i niebezpieczeństwa. Mają też różne świątynie, w których uzyskują nowe siły dla zachowania swej wiary. Pielgrzymki są bardzo liczne i wysoko cenione; tu wskazał na przykład świetlany: wśród słuchaczy był Wei-Sin-Sing, który w roku ubiegłym poszedł piechotą z Chin do Rzymu jako pielgrzym.

Praca misjonarzy budzi miłość u Chińczyków, którzy ich uważają za swoich ojców duchownych. Chrystjanizm zaczyna znajdować swą siłę i w samym narodzie chińskim, to znaczy w powołaniach do stanu duchownego, które są bardzo liczne. Kandydatów do kapłaństwa przyjmuje się i kształci w seminarjach prowincjonalnych i okręgowych. Także niewiasty mają kongregacje religijne dla dusz, pragnących żyć w duchu ewangelji.

Konferencji tej wysłuchano z najżywszą uwagą i wynagrodzono gorącym aplauzem. *X.*

Pamiętajmy o duszach czyśćcowych

Ś. p. X. prof. Labuda pokpiwał z powiedzenia: „żyjemy w czasach wyjątkowych". Zdaje mi się jednak, że gdyby żył dziś, to sam dzisiejsze czasy nazwałby wyjątkowemi. Bo istotnie są one wyjątkowe o tyle, że podobnych momentów zna historja zaledwie kilka. Wszystko drży i trzęsie się, siedzimy jak na wulkanie, wszystkie wiązania i spojenia trzeszczą, tynk sypie się na nas. W naszych oczach dokonuje się zadziwiające przewartościowanie wielu dotychczasowych pojęć i przekonań, pewników. Nie omija to przewartościowanie i pojęć religijno-moralnych; oczywiście w tym ostatnim wypadku mamy do czynienia z przewartościowaniem czysto subjektywnem, bo o objektywnem mowy być nie może, jako, że są to wartości nie ziemskie, ale Boże. Na tem przewartościowaniu Kościół traci. O losy Kościoła możemy być spokojni, boć sam Bóg zagwarantował jego niezniszczalność: „bramy piekielne nie przemogą go". Historja 2 tysięcy lat potwierdza aż nazbyt wymownie słowa Chrystusowe. Ale też ta historja uczy, że w różnych krajach Kościół może nieraz ponieść dotkliwe straty; te straty zaś pociągają za sobą zgubę wielu dusz, Krwią Chrystusową odkupionych. I jeśli czego, to tylko tego my katolicy mamy się bać, by lokalnych strat nie było, by z powodu dzisiejszego przełomu żadna dusza chrześcijańska nie zginęła. Ta właśnie, a nie inna odpowiedzialność ciąży wobec historji na dzisiejszem pokoleniu księży: prądom dzisiejszym takie wykuć łożysko, taki kierunek nadać, by te prądy nie przemieniły się w rozszalałą, rozhukaną powódź, porywającą wszystko, spienioną, zrywającą mosty, żłobiącą nowe koryto przez najurodzajniejsze pola i łąki, słowem, niszczącą wszystko dokoła. Dzisiejsze pokolenie kapłanów musi wysilać się, by te, — że je tak nazwę — społeczne roztopy, odbyły się spokojnie, woda z nich by spłynęła powoli, a gdzie trzeba będzie wykopać prądom nowe koryto, by wykopał je rozum, oświecony światłem Ewangelji, a nie dziki, rozszalały żywioł. Zadanie to poważne! A tu nie raz już i sił brak! Umysł słabszy często i zniechęceniu gotów się poddać. Mickiewiczowskie powiedzenie: „ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie", mimowoli nasuwa się człowiekowi. My kapłani ciemności nie znamy, bo nam świeci Ten, który rzekł o sobie: „ego sum lux mundi", ale dla iluż świeckich to światło zgasło? My kapłani ciemności nie znamy, ale i my musimy sobie powiedzieć, że przyszłość przedstawia nam się w formie równania o kilku niewiadomych. Bo niewiadomy nam jest i przyszły ustrój gospodarczy i społeczny i forma rządów, boć na naszych oczach przeżywa się i kapitalizm i parlamentaryzm i owa „wolność i równość" przez rewolucję francuską głoszona. Nie są to wprawdzie rzeczy dotykające bezpośrednio wiary, ale są to sprawy dotyczące życia, tego życia, które właśnie ma regulować religja. Stąd te niewiadome nie mogą nam być obojętne!

Przyrównując splot zagadnień dzisiejszych do równania o kilku niewiadomych, skonstatować musimy z wielką radością, że w tem równaniu — dzięki

Kościołowi katolickiemu — są pewne znane dobrze, a przepotężne wartości i że umiejętne operowanie temi wartościami z całą pewnością da światu pomyślne rozwiązanie równania. Już obydwie strony równania zostały poddane działaniu! Akcja katolicka nie jest niczem innem jak pracą około tego rozwiązania.

W tej pracy nie wolno prześlepić żadnej z tych niespożytych „wiadomych" naszej Ewangelji. Każda z tych wartości musi być stosownie w swoim czasie użyta.

Właśnie chcę dziś zwrócić uwagę Braci w Chrystusie na jedną z tych przemożnych wartości naszego katolicyzmu, a imię tej wartości: „Świętych obcowanie"! Mam na myśli jeden specjalnie poważny odcinek tej prawdy wiary, mianowicie: nabożeństwo za dusze w czyśćcu i do dusz czyśćcowych.

Nic tu nowego! Jak stary Kościół, tak stare i to nabożeństwo.

My Polacy mamy jeden specjalny powód do ukochania tego nabożeństwa, bo Polska wydała zakon Marjanów, stawiający sobie dwa główne cele: cześć Marji i modły za dusze w czyśćcu. Nasze czasy też wydały postać, która nabożeństwo to bardzo ukochała i wiele przez to nabożeństwo zdziałała. Mówię o Matce Leonji Jankiewicz, pierwszej przełożonej SS. Służebniczek w Starejwsi. W jej żywocie, napisanym przepięknie przez Jezuitę X. Pachuckiego, o duszach czyśćcowych wiele dziwnych faktów można wyczytać (str. 126 i dalej).

Jest to nabożeństwo przepotężne! „Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim" (Jan 4, 16). A czyż może być piękniejszy objaw miłości, jak ratowanie tych najbiedniejszych? „My wiemy, iżeśmy przeniesieni ze śmierci do żywota, iż miłujemy braci. Kto nie miłuje, trwa w śmierci" (1 Jan 3, 14). Tak mówi ten, który na Sercu Jezusowem miłośnie spoczywał i intencje Zbawicielowe najgłębiej pojął, Jan św., apostoł miłości. Miłość, okazana braci cierpiącej w czyśćcu, pomoże nam przenieść świat „ze śmierci" dzisiejszego bezbożnictwa, „do żywota" prawdziwego panowania Chrystusa-Króla. Ja sam doznałem wielu łask wielkich, doznałem pomocy wydatnej przez wstawiennictwo dusz czyśćcowych i to tak w mem życiu prywatnem, jak i w pracy duszpasterskiej. Znam wypadki nawrócenia zakamieniałych od lat grzeszników za przyczyną dusz w czyśćcu. Znam wypadki wyraźnej, namacalnej pomocy w Akcji katolickiej za wstawieniem tych dusz. Bez tego nabożeństwa czułbym się jak bez ręki. Te też łaski skłoniły mię do skreślenia tych kilku nieudolnych słów.

Są to rzeczy znane, każdy kapłan o nich wie, ale głowy nasze dziś to jak te młyny: stukot, huk, ruch, że człowiekowi czasem najważniejsze rzeczy wyjdą z pamięci. *X.*

Jak łatwym sposobem w pracy kapłańskiej ochraniać zdrowie?

(Dokończenie)

Ogrzewacze elektryczne z tarczą, t. zw. słońcem, można także umieścić tuż obok ołtarza, lepiej po stronie epistoły i nieco ponad ołtarzem. W ten sposób zapobiegnie się temu, abyśmy nie byli zmuszeni nieraz ze skostniałemi od mrozu rękami spieszyć się z celebrą, zaledwie mogąc wystać na miejscu. Przed ogrzewaczem można ustawić etażerkę z kwiatami obok ołtarza i ukryć go, a tak nie potrzeba się tłumaczyć, jaki on ma cel i znaczenie. Gdyby nawet nie było prądu elektrycznego w jakiej miejscowości, można połączyć się z najbliższą fabryką, gdzie jest prąd elektryczny, albo poradzić się elektrotechników, czy nie byłoby wskazane użycie t. zw. „dynamo", albo akkumulatorów.

Oświetlenie po kościołach pozostawia nieraz dużo do życzenia, szczególnie dla tych, którzy mają słabe oczy. A przecież niemal po większej części w dnie powszednie odprawiamy Msze św. o zmroku. Budując kościół, żądajmy od architektów, aby przy ołtarzach (i na ambonie) było wiele światła, a tak zaoszczędzimy wydatki na sztuczne oświetlanie dla całych pokoleń.

To samo powiedziedzieć należy o oświetleniu chóru dla organisty, śpiewaków i muzyków, oraz o oświetleniu ławek kościelnych dla wiernych.

Żarówki elektryczne przy ołtarzu umieszczajmy w takiem miejscu, aby światło nie raziło oczu w czasie funkcyj kościelnych. W nowszych czasach nie umieszczają już pająków, ani żyrandoli w środku kościoła, ale raczej u ścian bocznych w takiej wysokości, że blask świateł nie oślepia. Gdzie niema elektryczności, ani gazu, tam niech posłużą lampy naftowe o silnym płomieniu z reflektorami. Wszak w świeckich halach, salach balowych nie braknie światła!

Zamiatać powinno się kościół tuż po nabożeństwie. To zapobiega mnożeniu się robactwa, które przynoszą ze sobą ubodzy. Nie powinno się zamiatać domu Bożego przed nabożeństwem, gdyż kurz unosi się jeszcze parę godzin w budynku, co jest równie szkodliwe, jak niemiłe. Gdzie niema funduszów na sprzątanie, możnaby do tej czynności powołać przedewszystkiem członkinie bractwa adoracji N. Sakramentu, które pomagając w sprzątaniu, odpowiadają najlepiej warunkom, dla których zapisały się do Bractwa, mającego na celu wspierać ubogie kościoły. Można się też posłużyć członkami innych bractw kościelnych. Z uwagi na tak powszechną dzisiaj gruźlicę i jej bakcyle, nie należy pozwalać na zawieszanie w kościele koronek i draperji dla samej ozdoby. Letnią porą najlepiej obywać się bez dywanów, a te, które są, należy często trzepać.

Pluć nie pozwalamy w kościele, nie tylko z uszanowania dla miejsca świętego, ale także ze względów higjenicznych, tudzież dlatego, aby drugim nie obrzydzać domu Bożego.

Przewietrzać należy kościół nie tylko po zamiataniu, ale po każdem, bardziej uczęszczanem nabożeństwie, a wiosenną porą, szczególnie w dnie słoneczne, w tym celu, aby chłód z budynku ustąpił, a powietrze w nim się ogrzało.

Nowo zbudowany lub restaurowany dom Boży należy jak najczęściej dobrze przewietrzać. Wszelkie w tym celu zabiegi wtedy odpowiadają celowi, jeżeli się przewietrza na przestrzał, mało zaś są skuteczne, jeżeli się okna otwiera tylko po jednej stronie budynku. Nawet co do starych witraży można tak się zarządzić bez zniekształcania i bez szkody dla ich artystycznej wartości, żeby niektóre części witraży można było otwierać celem przewietrzania kościoła. Istnieją ku temu różnego rodzaju zatrzaski, o których poinformują pierwszorzędne wielkomiastowe firmy ślusarskie, albo konstrukcyjno-żelazne, tudzież przedsiębiorstwa oszkleń kościelnych.

Kto chce mieć czyste i zdrowe powietrze w kościele, niech sam kupuje najlepsze świece woskowe z dobremi nie kopcącemi knotami i niech poucza

wiernych, którzy przynoszą świece na ofiarę do kościoła, że tylko dobre świece odpowiadają swemu celowi w domu Bożym, nie zaś świece ozdobne, z naklejanymi obrazkami, bo te papierowe ozdoby musiałoby się wprzód zdzierać, aby spalając się, nie zanieczyszczały powietrza.

Bezwarunkowo dla zdrowia korzystniej jest zarządzić **spowiedź** w każdą sobotę **po południu**, lub też we wigilję święta jakiegokolwiek, tak, aby nazajutrz można było, mimo binacji przed kazaniem, względnie przed sumą, choćby chwilę odpocząć w ogrzanej plebanji, o ile inne obowiązki na to pozwolą.

Jak zaradzić **przeciągom**? Rzecz prosta: pozamykać te okna i drzwi, które na przestrzał kościół przewietrzają. Drzwi zaś prowadzące z zakrystji na plebanję zamknąć na klucz i klucz przechować. — Aby zapobiec przeciągom, pożądane jest tego rodzaju urządzenie babińca: Z frontu jest brama wchodowa cały dzień otwarta; to zachęca do adoracji. W babińcu powinna być **druga** jeszcze brama wchodowa na pół szklanna, przeciw włamaniu opatrzona kratami, w dnie powszednie po za porą nabożeństw (na klucz) zamknięta, boć adorację można w te dnie odprawić także w babińcu. Dla wygody publiczności powinien w babińcu znajdować się klęcznik, przymocowany do ściany lub wewnętrznej bramy babińca Minąwszy wewnętrzną bramę babińca, znajdujemy **trzecie drzwi** na zawiasach tak urządzonych, że drzwi poruszają się łatwo w obie strony i same się przymykają. Ten sam cel można osiągnąć, umieszczając u drzwi gotowe pneumatyczne przyrządy albo odpowiednią sprężynę (t. zw. Thürselbstschliesser), które sprawiają, że drzwi przymykają się same

Zamiast tych ostatnich drzwi samozatrzaskowych można w babińcu zawiesić **kotary z grubego sukna** tak, aby można było jedną za drugą głęboko zasunąć. Te drzwi samozatrzaskowe, jak również kotary nietylko zapobiegają przeciągom, ale także nagłemu oziębianiu — choćby częściowo ogrzanego kościoła.— Sukna niech pilnuje dziad kościelny.

Aby uniknąć przeciągów, można tę samą konstrukcję samozatrzaskową zastosować do drzwi, prowadzących z kościoła do zakrystji.

Co do zakrystji, lepiej jeszcze służyć będzie do swego celu, jeżeli się sprawi podwójne drzwi **wchodowe**, które prowadzą z dworu do zakrystji, jedne od drugich w takiem oddaleniu, aby dorosły człowiek, bokiem stojąc, mógł się zmieścić pomiędzy niemi. Jest to t. zw. chwytacz wiatrów (Windfang). Należy następnie u zdolnego ślusarza zamówić taki przyrząd, dzięki któremu nie można jednych drzwi otworzyć tak długo, dopóki drugie drzwi nie są zamknięte.

W tem wszystkiem w pierwszym rzędzie to mamy na oku, abyśmy tak sami mogli owocniej poświęcać się dla chwały Bożej bez narażania zdrowia w naszym klimacie i naszych warunkach, tudzież aby schorzałym i zgorzkniałym ułatwić obowiązki religijne i przygarnąć ich do domu Ojca.

Bezwątpienia jest też pożądanem, aby który z lekarzy na podstawie obserwacji i fachowej praktyki na drodze publicystycznej podał nam swoje uwagi o zachowaniu higjeny w pracy parafjalnej i misyjnej

X. W. D.

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

Uwagi o naszych pismach apologetycznych

Od czasu do czasu pokazują się na łamach naszych pism artykuły o treści apologetycznej, przeciw poszczególnym sektom. Nawet zdołano wydać szereg broszurek, mających na celu akcję antysekciarską. Nie mam zamiaru obniżać wartości tych prac, jednakże mimowoli nasuwa mi się pytanie, jaki jest cel tych pism? Jakie są owoce w stosunku do tego celu? Jeżeli bowiem występujemy przeciw sektom, to w tym celu, by albo działalność ich osłabić, albo nawracać zbłąkanych naszych braci. W pierwszym wypadku należałoby uświadamiać wiernych, mających styczność z sekciarzami, w drugim zbijać poszczególne zarzuty danej sekty. Czy wspomniane pisma zadanie to spełniają i jak? O ile miałem możność przeglądnięcia tych pism, zauważyłem, że jak w jednym tak w drugim wypadku są wielkie braki i dlatego celu swego, jaki powinny osiągnąć, nie osiągają, a nawet przeciwnie okazują się w bardzo wielu wypadkach szkodliwemi dla Kościoła katolickiego.

Czem to twierdzenie uzasadnię? Z własnego przeżycia przekonałem się, że różni sekciarze dlatego walczą z Kościołem, ponieważ nauk tego Kościoła nie znają. Ta nieznajomość na każdym kroku może być stwierdzona a objawia się w różnych bezsensownych zarzutach. Gdy rozsądny katolik spotka się z takim zarzutem, to zaraz oceni wartość danej sekty. Natomiast nauka Kościoła katol. występuje w całej pełni mądrości, i dlatego utwierdza ludzi myślących.

A teraz naodwrót, jaką opinję mogą wydać różni sekciarze o poszczególnych pismach katolickich, jakie ostatnio przeciw nim pojawiły się? Czyż i ci sekciarze nie mogą przytoczyć tego samego zarzutu, że są zwalczani dlatego, ponieważ nie pojmuje się ich idei? Niestety, w wielu wypadkach, nawet zasadniczych, muszę im przyznać rację. Pisarze poszczególnych artykułów bardzo często nie wgłębiają się we właściwą myśl ich nauki i dlatego płytko pojąwszy, płytko z danemi sprawami się załatwiają. A rezultat tego jaki? Taki sam, jaki ze strony katolików, gdy spotkają się z głupiemi zarzutami sekty.

Ale może mimo wszystko, broszurka taka uratowała wielu katolików z objęcia błędu? Być może, ale na pewno w większości takich, którzy i bez tego nie wpadliby w błąd. Natomiast wielu więcej myślących a nie mających lepszego pojęcia, gdy w danej broszurce zauważyli -- zarzuty bez sensu, przez te broszurki zostali w błąd wepchnięci.

Zwykle powiada się kiedy sekta powstała, kto ją założył i t. d. Przytem opisy danej sekty nieraz są w taki nieudolny sposób ułożone, że z tych opisów, w sam raz dana zaleta czytelnikowi się podoba. Odtąd szuka sposobności zapoznania się z nią.

Prawie wszystkie pisma traktują sprawy nazbyt ogólnie. Autorzy boją się — rozwlekać sprawy by nie popsuć stylu naukowego, bo wszak - mądrej głowie dość na słowie. I nie wczuwają się, że przecież pisma te przeznaczają dla głupich, a tacy z ogólnego przedstawienia rzeczy nic nie zrozumią. Oni potrzebują by hardy ich zarzut był osobno cierpliwie odparty, by każdy tekst Pisma św. był im wyłożony. Gdy tego nie znachodzą, utwierdzają się w swej mądrości, mniemając, że dlatego zarzutu ich nie odbija się, bo — jest to niemożebne. A musimy zważyć, że

między tymi znajdują się ludzie dobrej woli, którzy gdyby mieli jasno rzecz wyłożoną w szczegółach, błądby porzucili.

Apologeci nasi popełniają jeszcze i ten błąd, że polemizując z przeciwnikami, rozwodzą się szeroko nad sprawą z punktu widzenia czy orzeczenia Kościoła, nad czem żaden sekciarz się nie zastanowi, ponieważ na orzeczeniach Kościoła zwykle nie opiera się. Powoływanie się przeciw sektom na orzeczenia Kościoła w danej sprawie może sprawić ten tylko skutek, jaki osiągniemy wobec żyda, gdy z Nowego Testamentu zechcemy dowieść — kiedy miał przyjść Mesjasz. Jak zatem w stosunku do żyda, najpierw musimy uzasadniać rzecz na Starym Testamencie, tak w stosunku do sekt, najpierw musimy uzasadniać rzecz obszernie z Pisma św. i nie bać się rzekomo zbytniego rozwlekania się w szczegółach.

Gdy słudzy zasnęli (mówi przypowieść ewangeliczna), szatan nasiał kąkolu. Niedbalstwo zatem jest przyczyną szerzenia się zła. Ale gorliwość oparta na niedbałem opracowaniu, przynosi tem więcej zła. Aby tego uniknąć, nie puszczajmy w obieg pism płytkich, bez dokładnego zapoznania się z przeciwnikami. Przytem nie zrażajmy się głupotą zarzutów. Na to występuje głupota, by objawiła się mądrość, nie żałujmy na głupie zarzuty mądrych odpowiedzi. One wcześniej czy później owoc przyniosą. Mniej wywodów naukowych, więcej prostoty a szczerości, a na pewno nie jedną duszę wyrwiemy z niewoli błędu.

W. Figwer.

Ś. p. X. Arcybiskup Leon Wałęga

Bolesną stratą dla Kościoła a w szczególności dla diecezji tarnowskiej jest śmierć tego wybitnego Pasterza, jednego z najświatlejszych i najgorliwszych w spełnianiu swych obowiązków.

Ś. p. Leon Wałęga urodził się 25 marca 1859 r. w Moszczenicy (powiat Gorlice). Teologję studjował najpierw we Lwowie, potem na uniwersytecie Grogorjańskim w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat teologji i filozofji. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1883. Potem pracował jako przełożony seminarjum duchownego we Lwowie i jako katecheta w seminarjum nauczycielskiem, a od r. 1888 jako profesor uniwersytetu lwowskiego i kanonik kapituły metrolitalnej. W r. 1901 otrzymał nominację na biskupa-ordynarjusza w Tarnowie, gdzie pozyskał sobie swemi wyjątkowemi cnotami cześć i miłość powszechną. Dopiero przed kilku tygodniami, otrzymawszy zwolnienie z urzędu biskupa i tytuł arcybiskupa, zamieszkał w klasztorze OO. Redemptorystów w Tuchowie, aby, jak pisał w swym liście pożegnalnym do duchowieństwa i wiernych, przygotować się na śmierć.

Był on typem biskupa świątobliwego i niezłomnego. Pamiętamy wrażenie, jakie wywołał w r. 1911 swą mową na Kongresie Marjańskim w Przemyślu, w której, oceniając metody znanej polityki „galicyjskiej“, oskarżył ówczesnych dzierżycieli władzy, iż sprawiają wrażenie „jak gdyby Pan Bóg zawiesił konstytucję“. Nie zajmował się jednak dużo sprawami politycznemi, lecz całe jego życie w Tarnowie zapełniała praca biskupia, zarząd diecezji, wychowanie młodego kleru. Sam dawał inicjatywę do zakładania stowarzyszeń młodzieży polskiej i opiekował się niemi serdecznie, dlatego też rozwinęły się pięknie w jego diecezji.

Był on przyjacielem i naszej „Gazety“, i zamieścił w niej kilkanaście wybornych artykułów, których jednak nie podpisywał swojem nazwiskiem, nad czem ubolewaliśmy, bo te artykuły mogły tylko podnosić znacznie wartość „Gazety“ w oczach jej czytelników.

Cześć jego pamięci! Pokój jego duszy!

Redakcja.

Sprawy religijne

Ojciec św. o kinie wychowawczem. Stowarzyszenie „Consorzio Utenti Cinematografi Educativi“ doznało tego zaszczytu, że mogło niedawno złożyć Ojcu św. sprawozdanie ze swej działalności. Od czasu swego powstania w r. 1927 rozwijało ono stopniowo swą akcję. Założyli je księża, którzy byli prawie wszyscy członkami związków katolickich dla młodzieży i mieli z dnia na dzień sposobność przekonywania się o wpływie tych widowisk.

W trudnej swej pracy stowarzyszenie kieruje się wskazówkami encykliki „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży“, ale ponieważ kino należy do przedsiębiorstw przemysłowych, w których księża nie mogą brać udziału osobistego, więc powierzają zajmowanie się niem osobom świeckim, wybranym z pośród najczynniejszych członków Akcji katolickiej, polecając im organizację kina przyzwoitego.

W tym celu utworzono „Związek dla kinematografu wychowawczego i religijnego“, który ma rozszerzać przedstawienia kinowe o charakterze wychowawczym, religijnym, katechetycznym i misjonarskim. Patronat i kontrolę wykonuje komitet, złożony z wybitnych osób świata katolickiego, które zajmują się działalnością Związku i pomagają mu do realizacji jego poczynań. Nadto stowarzyszenie bezimienne „Lux christiana“ stara się pozyskiwać związki katolickie, sale na widowiska, szkoły misjonarskie, żeby w jaknajkrótszym czasie dojść do swoich celów.

Przyrządy potrzebne oddaje się związkowi „Societa anonima cinemeccanica“ w Medjolanie. Jeden ofiarowało stowarzyszenie samo Ojcu św. na audjencji, której on raczył udzielić związkom wymienionym. Byli tam obecni X. Canziani, sekretarz generalny stowarzyszenia, o którem była mowa, w pierwszym wierszu tego artykułu, jenerał książę Gonzaga, hrabia Della Torre, przedstawiciele stowarzyszeń kinematograficznych i inni.

Ojciec św. przyjął z dobrocią ojcowską odwiedziny tych dobrych synów swoich i przyrząd, który mu ofiarowano i którego doskonały mechanizm wzbudził jego podziwienie, podziękował obecnym i zachęcił ich w kilku słowach do dalszej pracy. Powiedział, że odczuwa radość prawdziwą, kiedy widzi gromady swoich synów, przybywających do Domu Ojca swego codziennie ze wszystkich stron ziemi, poczem dodał kilka słów o pożyteczności kinematografu.

Z misji w Sajgon (Indochiny). Bolesne straty poniosła ta misja w styczniu r. b. przez śmierć X. An-

zelma Delignon'a i Siostry Teofany. X. Delignon wstąpił do misyj zagranicznych w Paryżu w r. 1889 i już w roku następnym wysłano go do Indochin. Nauczywszy się języka Annamitów, został kolejno mianowany koadjutorem katedralnym w Sajgon, Prowikarjuszem Apostolskim, rektorem seminarjum tegoż miasta, ale tej godności zrzekł się dla braku zdrowia, zatrzymując tylko katedrę teologji moralnej. Po śmierci Wikarjusza Apostolskiego Mons. Quintona, był administratorem Wikarjatu aż do nominacji Mons. Dumortien'a w r. 1926. Następcą X. Delignon'a na stanowisku Prowikarjusza Apostolskiego został proboszcz katedry w Sajgon, X. Soullard, wynagrodzony w ten sposób za swą działalność i nieograniczone zaparcie się miłości własnej, którego dawał liczne dowody jako proboszcz.

Siostra Teofana ze Zgromadzenia zakonnic św. Pawła w Chartres pracowała w Indochinach od r. 1891, najpierw w hospicjum Świętego Dziecięctwa w Sajgon, potem w szpitalu w Choquan, który opuściła, gdy usunięto zakonnice ze szpitali i założyła pod kierownictwem dra Angier'a klinikę, w której spełniała swe obowiązki z największem poświęceniem aż do swej śmierci. Rząd odznaczył ją w uznaniu jej nadzwyczajnych zasług krzyżem Legji honorowej.

Audjencja Instytutu dla studjów orjentalnych u Ojca św. odbyła się 10 marca b. r. Obecni byli między innymi: Mons. d'Herbigny, biskup tyt. w Ilio i prezydent honorowy, X. Herman T. J. prezydent Instytutu i wiceprezydent X. Gordillo i wszyscy tegoż docenci. Alumni, którzy w pierwszem półroczu uczęszczali do Instytutu, dzielą się tak według narodowości: Włosi 5, Belgowie 3, Bułgarzy 4, Polacy 2, Francuzi 6, Czechosłowacy 2, Niemcy 2, Grecy 1, z Georgji 1, z Szwajcarji 1, z Hiszpanji 7, z Węgier 2, z Jugosławji 3, z Mezopotamji 1, z Meksyku 1, z Holandji 2, z Estonji 1, z Rumunji 2, z Rosji 1, ze Stanów Zj. 2.

Nadto ma obecnie Instytut kilku alumnów z wydziałów uniwersytetu Gregorjańskiego.

Ojciec św. zapewnił, że audjencja ta sprawiła mu największą radość, ponieważ widział przed sobą synów swoich z różnych narodów także dalekich, i dlatego odczuł żywo ojcowstwo powszechne, powierzone mu przez łaskę Bożą. A więcej jeszcze ucieszyła go informacja rektora Instytutu, że ten czyni ciągle coraz większe postępy i że tych, którzy do niego należą, ożywiają najlepsze uczucia i przedsięwzięcia wzniosłe, bo pragną w sposób specjalny służyć Kościołowi świętemu i Boskiemu Królowi. Najdroższy Zbawiciel będzie zapewne bardzo z nich zadowolony, bo z takim zapałem przykładają się do nauk, które mają także podkład nadprzyrodzony i apostolski, bo szukają środków najskuteczniejszych dla rozszerzenia i ustalenia Królestwa Bożego, w szczególności na Wschodzie, który był kolebką Zbawiciela. Dlatego z wielką radością — dodał Ojciec św. — widzi on tych swoich synów najdroższych szczególnie w tę wigilję Roku Świętego i nadzwyczajnego jubileuszu, ogłoszonego w tym celu, żeby ludzkość cieszyła się w największej mierze owocami nieskończonemi Zbawienia i żeby na całym świecie rozszerzyła się i rozbudziła wdzięczna pamięć tego, czego Syn Boży dla nas dokonał. Ta pamięć musi być nad miarę dobroczynną dla całej ludzkości, ponieważ sprawuje wielkie i powszechne podniesienie dusz, — ale będzie jeszcze bardziej dobroczynna, jeżeli wierni, jak czynią niewątpliwie ci drodzy synowie, zechcą obchodzić wielką rocznicę, zgodnie z intencjami Namiestnika Chrystusowego, z większą usilnością modlitw i dobrych uczynków, a nadewszystko z postanowieniem pracy najgorliwszej nad własnem i drugich uświęceniem: pracy najmilszej Sercu Boskiego Zbawiciela, który umarł właśnie dlatego, żeby Jego synowie, odkupieni „vitam habeant et abundantius habeant".

Poczem Ojciec św. udzielił błogosławieństwa apostolskiego wszystkim obecnym, dla ich studjów, dla ich przygotowania apostolskiego, dla ich rodzin i krajów ojczystych, dla narodów, do których każdy z nich należy i którym oni mają zanieść nie tylko owoce swych studjów, ale i swego apostolstwa tem cenniejsze, że są wynikiem pracy naukowej, która prowadzi w sposób przedziwny dusze do Boga.

X. arcybiskup w Pradze protestuje przeciw propagandzie niemoralnej. Instytut kultury ludowej imienia prezydenta Masaryka rozdał komitetom kultury w Czechach ulotki kinowe niemoralne i inne o tendencji antykatolickiej. Przeciw temu nadużywaniu kinematografji, która nazywa się „wychowawczą", zaprotestował arcybiskup Kaspar. „W moim charakterze"—pisze on—opiekuna najwyższego niewinnej młodzieży i moralności obyczajów w tej archidiecezji, podnoszę publicznie protest energiczny przeciw tym ciężkim atakom na dobre obyczaje i na wiarę. Ze szkół i tekstów szkolnych usunięto już oddawna Boga, fundament wszelkiej powagi i święte znaki naszego odkupienia. W sercach młodzieży niszczy się wszelkie prawdy przy każdej sposobności, wykorzenia się wiarę, rozszerzając kłamstwo, jak muszę z największą boleścią konstatować przy swoich wizytach pasterskich.

To wszystko jednak nie wystarcza tym, którzy są przejęci nienawiścią nietylko przeciw Kościołowi katolickiemu, ale także przeciw samemu Bogu. Starają się o to, żeby młodzieży pokazywano obrazki nieprzyzwoite i nagości; piszą sami i dają młodzieży do czytania książki nietylko antykatolickie, ale także obrażające moralność, bo chcą, żeby młodzież zwyrodniała moralnie i stała się biczem dla ludu.

Protestuję nadto przeciw odczytom z filmami, które urządza się dla uczniów katolików o paleniu zwłok. Kremacja należy również jak małżeństwo cywilne, do programu masonerji, która ma na celu zniszczyć Kościół katolicki, jak już przed 50-u laty ogłoszono publicznie przy okazji śmierci masona Wiktora Hugo. Dlatego Kościół katolicki odmawia za karę sakramentów świętych i pogrzebu religijnego tym, którzy wyrażają życzenie, żeby ich zwłoki spalono.

W republice demokratycznej istnieje — jak się spodziewam — wolność sumienia i dla katolików i ucisk sumień, jako też propaganda, dążąca wprost do spowodowania apostazji od wiary, a do tej należy także polecanie kremacji zwłok — zasługuje niewątpliwie i u nas na potępienie, także gdy mowa o stowarzyszeniu „Wolna Mislenka", której funkcjonarjusze popełniają codziennie podobne występki wobec młodzieży. Proszę wyższe władze szkolne w interesie dziatwy, a także w interesie całego narodu, który pozostanie silnym tylko tak długo, dopóki pozostanie moralnie zdrowym, a będzie moralnym tylko dopóki będzie wierzył w Boga, żeby zakazały uczęszczania na tego rodzaju odczyty i przedstawienia kinowe".

Pierwszy Synod Wikarjatu Apostolskiego w Konstantynopolu odbył się w dniach 30 i 31 marca r. b. w bazylice katedralnej Ducha Św. przy bardzo licznym udziale duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Mons. Karol Margotti, Delegat Apostolski i administra-

tor Wikarjatu, odprawił d. 30-go pontyfikalnie mszę De Spiritu Sancto, w otoczeniu kanoników katedralnych i przedstawicieli kleru zakonnego, poczem przemówił w języku łacińskim z miłością ojcowską o niektórych tezach przedłożonych synodowi, o życiu parafjalnem, o głoszeniu Słowa Bożego, o nauczaniu katechizmu, o wychowaniu młodzieży, o apostolstwie, zastosowanem do szczególnych stosunków w tym kraju. Przybyli także reprezentanci różnych obrządków wschodnich, a na ich czele arcybiskup Ormian katolickich Vahau Kehourian i biskup Greków katolików Dionizy Varouchas Nowe ustawy, przyjęte przez synod, obejmujący 400 artykułów, i są owocem długich studjów i głębokich rozmyślań i mogą być wzorem dla wszystkich innych diecezyj i wikarjatów Turcji i Grecji. Superjor Braci Mniejszych X. Ugolini mówił o świętości kapłańskiej. W drugim dniu sławił Mons. Margotti ogromny zastęp misjonarzy, który szerzył tu w wiekach poprzednich Królestwo Boże i zachęcał do ich naśladowania. X. Bruno, kapucyn z Paryża, oddał cześć należną Piusowi XI, który w czasach tak smutnych silną ręką broni praw Kościoła. Można mieć nadzieję, że synod ten wywrze wpływ dobroczynny i na tamtejszych braci dysydentów.

Z Bawarji. Wiara i patrjotyzm w szkołach. Ministerjum bawarskie nauczania i kultu ogłosiło 28-go marca r. b. okólnik „o stanowisku religijnem i narodowem w szkołach bawarskich, którego osnowa streszcza się w słowach, że w szkołach tych należy nauczać jednej religji, t. j. Chrystusowej i jednej polityki, t. j polityki ojczyzny niemieckiej. Szkoły bawarskie — stwierdza dokument — mają tak samo, jak państwo, jedną podstawę narodową, a więc chrześcijańską Nauczycielom i wychowawcom narodu są powierzone przyszłe losy Bawarji, a więc ministerjum chce utworzyć jedną klasę nauczającą, która ma przeciwdziałać stanowczo wszelkim formom „marksyzmu“ i „wolnej myśli" Gdyby którykolwiek z nauczycieli głosił maksymy wolnej myśli lub marksyzmu, nie będzie mógł w przyszłości spełniać pracy nauczycielskiej w szkołach bawarskich. Każde dziecko powinno być kształcone według zasad państwa chrześcijańskiego i narodowego. Dlatego zwraca się ministerstwo do wszystkich rodziców i nauczycieli kraju z gorącem wezwaniem, żeby ich wspólne wysiłki doprowadziły jak najprędzej do tego celu: „żadne dziecko w Bawarji bez wychowania chrześcijańskiego i narodowego“. Znaczy to, że podwalinami wychowania dzieci są: wiara w Boga, miłość rodziców, poczucie honoru i miłość ojczyzny.

We wszystkich szkołach bawarskich lekcje powinny rozpoczynać się i kończyć modlitwą, żeby wyjednać u Pana pomyślność i wielkość narodu i ojczyzny, opiekę dla ludzi, którzy nią rządzą, a więc dla prezydenta i kanclerza państwa, i wyrazić wdzięczność dla Stwórcy i Zachowawcy narodów za Jego pomoc miłosierną.

Ale nauczyciel chrześcijanin i patrjota ma łączyć z temi ideami przewodniemi modlitw codziennych te uczucia i ten zapał, które sprawiać będą, że modlitwa szkolna nie stanie się czczą formą.

§ 8 orzeka, że nauczanie religijne ma być pociechą i pomocą dla duszy dziecka. Wiara religijna i wartość osobista nauczyciela i wychowawcy ma objawiać się w nauczaniu zgodnem z życiem rzeczywistem i natchnionem przez religijność głęboko odczuwaną. Nie powinno też ono we własnej działalności dydaktycznej i pedagogicznej poniżać wysokiej wartości, którą miała dla życia kulturalnego i religijnego Bawarji i Niemiec w przeszłości i ma dzisiaj i będzie zawsze miała w przyszłości praca naukowa i wychowawcza władz kościelnych, które w duchu ideału religijnego i patrjotycznego przyczyniają się do „wspólnego dzieła odbudowy, do służby Bogu i narodowi i tem samem do walki przeciw marksyzmowi i bolszewizmowi, wrogom Boga i narodu“.

Wiara więc i miłość ojczyzny mają być podstawami i celami wszelkiego nauczania.

Nie potrzebujemy dodawać, że ideały te powinny przyświecać i n a s z y m szkołom i nauczycielom.

Red.

Z piśmiennictwa

Ks. Dr. Jan Bochenek: Chrystus w parafji. Trzydzieści dwa czytania o życiu parafjalnem. Kraków 1933. Str. 270. Cena 3 60.

Niedawno ogłosił J. Em. X. Kardynał Hlond piękny a zarazem bardzo aktualny list pasterski o życiu parafjalnem, w którym przedstawił znaczenie parafji w życiu nadnaturalnem każdego katolika i zachęcił gorąco swych diecezjan do świadomej pracy na niwie życia parafjalnego. Między innemi wyraził on serdeczne życzenie, by wszyscy wierni tkwili w życiu parafjalnem duszą i sercem, wiarą i sympatjami, by cieszyli się z przynależności do tej społeczności parafjalnej, w której z woli Bożej rozwija się nasze życie parafjalne.

Podobny temat opracował X. dr. Jan Bochenek, profesor dogmatyki w seminarjum duchownem w Tarnowie, w dziele p. t. „Chrystus w parafji“. Czcig. Autor przedstawił w 32 naukach-czytaniach bogate zycie religijne parafji. W krótkiej recenzji nie mogę wchodzić w szczegółową ocenę obfitej treści sumiennej pracy X. prof. Bochenka, zaznaczam jednak pokrótce, że tak forma jak i cała osnowa dzieła nie pozostawia wiele do życzenia, napisane bowiem jest jasno, przystępnie, popularnie i z gruntowną znajomością rzeczy. Porusza ono co prawda temat dla nas księży przeważnie dobrze znany ale nie mniej, zwlaszcza dla ludu wiernego, szczególnie w dzisiejszych czasach, niezmiernie ważny i aktualny. Czytania X. dr. Bochenka mogą oddać wielką usługę Czcig. Duchowieństwu przy uświadamianiu wiernych o życiu nadnaturalnem w parafji i do zaprawiania ich do akcji katolickiej. Dlatego też uważam sobie za obowiązek zwrócić na nie uwagę w Gazecie Kościelnej i wyrazić przy tej sposobności życzenie, by znalazły jak najwięcej chętnych nabywców i pilnych czytelników.

X. P. Stach.

O. Artur Vermeersch T. J.: Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusa w praktyce i w teorji. Z 7-go wydania francuskiego przełożył Ks. Herman L i b i ń s k i T. J. Kraków 1933. (Stron 955. Wydawn. Księży Jezuitów. Bibljoteka życia wewnętrznego tom XXXVI).

O nabożeństwie tem mówi słusznie wydawca tej książki X. Andrasz T. J., że „nie jest ono bynajmniej jakąś gwiazdką drugiego rzędu, jakąś poboczną praktyką, ale stało się jakby wielkim systemem słonecznym, ogarniającym całe chrześcijaństwo katolickie. O nabożeństwie tem posiada zagraniczna literatura religijna kilkanaście dzieł bardzo cennych, a jednem z najcenniejszych jest książka O. Vermeerscha, Jezuity belgijskiego, znacznej objętości, pouczająca gruntownie i z namaszczeniem o poświęceniu się Boskiemu Sercu Jezusa, o czci Jego w liturgji, o modlitwie myślnej, zawierająca rozmyślania o dziewięciu przyrzeczeniach,

o modlitwie i różnych ćwiczeniach, a w szczególności o nabożeństwie do Boskiego Serca. Nie można więc wątpić, że wielu będzie z niej korzystało.

Przekład X. Libińskiego jest bardzo staranny i piękny. *X. A. P.*

O. Max Schmid T. J.: Miesięczne odnowienie ducha. Konferencje dla osób zakonnych Tom I. Przeszkody w postępie na drodze doskonałości. Przełożył z niemieckiego Wł Nachtman T. J. Kraków 1933. (Stron 252. Wydawn. Księży Jezuitów).

Nauki te nie zawierają, jak pisze sam autor w Przedmowie „żadnych nowych, błyskotliwych myśli, które przeważnie chwilowe tylko robią wrażenie, lecz proste, uchwytne rozprowadzenie najważniejszych zasad życia duchownego. Są one przeznaczone w pierwsym rzędzie dla zakonników, ale mogą z nich dużo korzystać także osoby, żyjące wśród świata. Autor poucza tu najpierw o przeszkodach duchowego postępu (dobrowolne uchybienia, oziębłość, marnowanie czasu, spełnianie codziennych czynności z przyzwyczajenia, duch rozproszenia, małoduszność, skrupuły), potem o środkach do osiągnięcia doskonałości (wierność w małem, wierność w zachowaniu reguł, duch ofiary, chodzenie w obecności Bożej, zgodność z wolą Bożą, poddanie się w cierpieniach). Nauki te są bardzo rozumne i świadczą o niepospolitej znajomości ascetyki. *X. A. P.*

Kaźmira Berkanówna: Co robić? Wezwanie do pracy społecznej. Z podobizną autorki. Poznań, 1933. (Skład główny: u autorki, ul. Matejki 53 i w Księgarni św. Wojciecha). 8-ka mniejsza, str. 107. Cena zł. 2.50.

Niedawno zapoczątkowana „Bibljoteczka" Kaźmiry Berkanówny zdobyła sobie dość duże uznanie dwoma poprzedniemi tomikami: „Tak mi ciężko" (por. recenzję w O. K. z 1932, str. 610) i „Ty i ludzie", — które rozeszły się w ciągu paru miesięcy. Dopiero co wydany pod powyższym tytułem tomik trzeci dotyczy ogromnie doniosłej i aktualnej sprawy — pracy społecznej.

Po słowie wstępnem, Autorka mówi: o przygotowaniu do pracy społecznej (rozdz. I), o zakresie pracy społecznej (rozdz. II), potem daje „refleksje" na poruszony temat (rozdz. III) i sporo dopisów, które obejmują np. adresy różnych czasopism, organizacyj i t. d. (rozdz. IV).

Jest to książeczka bezwątpienia pożyteczna. Muszę jednak z obowiązku recenzenta wytknąć pewną chaotyczność w traktowaniu przedmiotu i brak metody. Tak samo trzeba zauważyć (mimo wyjaśnienie Autorki) przeładowanie książeczki elementem subjektywnym, autobiografją i... „autonomją" aktywności... Mimochodem zaś dodam, iż pogląd Autorki na akcję społeczną i Akcję Katolicką (oba terminy Autorka identyfikuje) nie dość jest skrystalizowany.

Uznając wszakże zasługi Czcig. Autorki m. in. w ruchu misyjnym i w społecznictwie, nie chcę w niczem kwestjonować tytułu do instruktywnych wystąpień na tym terenie, na jaki weszła; owszem Autorce wolno być sobą — także w traktowaniu powyższego tematu. Natomiast gorliwość jej, pełna inicjatywy, i umiłowanie zadań w służeniu dobru społecznemu, zasługują na specjalne podkreślenie.

Aleksander Buczko.

Zygmunt Nowakowski: „Książka zażaleń". Kraków, 1933. (Skład główny w Księgarni „Nauka i Sztuka", Kraków, Podwale 6). W 8-ce mniejszej, str. 237. Cena zł. 3.50.

Nowakowski, znany już z kilku zbiorków (jak „Przylądek Dobrej Nadziei", „Geografja serdeczna" i in.), niemal w każdem pociągnięciu pióra jest w jednej osobie i naraz humorystą, satyrykiem i publicystą. Jak inne jego książki, tak i powyższy zbiorek „zażaleń" składa się z szeregu „zdjęć", wprost z życia wziętych, — te zaś właśnie utkane są elementami publicystycznemi na wesoło i satyrycznemi przytykami. Przedmiotem tych „zdjęć" fejletonicznych (drukowanych przeważnie przed książkowem wydaniem — w krakowskim „Ilustr. Kuryerze Codz.") są zarówno sprawy prywatno-towarzyskie, jak i ogólne o charakterze społeczno-publicznym.

W „Książce zażaleń" nie znajdujemy takich „żartów", któreby kolidowały z sensem moralnym (kwestjonowanie paru swobodniejszych wyrażeń zakrawałoby może na zbytni rygoryzm); zresztą i w innych zbiorkach autor — choć nieraz frywolizuje — trzyma się na poziomie przyzwoitości. *K. L.*

Mg. Kapitańczyk: Udział Polski w dziele misyjnem. Szkic historyczny. Poznań 1933. Nakł. Rad Krajowych P. D. R. W. i P. W. św. Piotra Ap. Str. 170 w 8⁰, z czterema mapkami i przedmową X. Bajerowicza. Okładka artyst. wyk. przez W. Świerczyńskiego. Cena 2.80 zł.

W naszym dorobku literacko-naukowym ciągle jeszcze daje się odczuwać brak obszerniejszej i gruntownej literatury misyjnej. Prócz kilku niewielkich dziełek, wydanych w formie opisów podróży, życiorysów lub listów i kilku przekładów z obcej literatury (O. Duchanssois), poza popularnemi broszurami, niema dotychczas w literaturze polskiej dzieła, ogarniającego całokształt polskiej akcji misyjnej.

Na temat stosunku Polski do misyj zostały wygłoszone dwa referaty na Międzynarod. Akad. Kongresie Misyj. w Poznaniu 1927. Jeden wygłosił ś. p. X. H. Likowski, drugi O. J. Woroniecki). Potrzeba zaś takiego dzieła koniecznie, żeby wykazać wobec zagranicy żywotność naszego narodu, który przez całe wieki stanowił przedmurze chrześcijaństwa, broniąc kultury zachodnio-europejskiej przed zalewem barbarzyńskiego Wschodu i niosąc bez krwi przelewu światło wiary pogańskim sąsiadom, — żeby też udowodnić, że Polska nie misyjnym — jak się o nas wyraża zagranica — ale misjonarskim była i jest krajem.

Taki cel wytknął sobie Mg. Kapitańczyk, jak to sam pisze: „Niniejsza skromna praca ma na celu wykazać, że przeszłość nasza pod względem misyjnych zaniteresowań nie należała do ostatnich", co więcej, że „bliski Wschód był tylko fragmentem w pracach misyjnych Polaków", że „możemy cytować jednostki i to znakomite z różnych zakonów, które pracowały w tajemniczych Indjach", w „krainie wschodzącego słońca" — w Japonji, w „Państwie niebieskiem" — w Chinach i „pod palącem słońcem Afryki" (str. 85 i 86). Udział Polski w akcji misyjnej przedstawił Mg. Kapitańczyk solidnie i źródłowo. Wprawdzie nie jest to obszerne dzieło, jakich wiele w literaturze zwłaszcza francuskiej, któreby opowiedziało w kilku tomach przebogate i cenne dzieje polskich misyj i misjonarzy; jest to tylko szkic historyczny, ujmujący w niedużych, niekiedy kronikarskich, ustępach dzieje polskich misyj, ale bardzo ciekawy, przytem jedyny w polskiej literaturze. Całą treść, podaną w krótkich rozdziałach, na trzy części możnaby podzielić. W pierwszej przedstawiony jest udział Polski średniowiecznej w nawracaniu pogańskich Prus, Pomo-

rza, Rusi i plemion południowo-wschodnich, Jaźdźwingów (misje dotąd mało jeszcze znane), Litwinów i Żmudzinów. Druga część — to misje polskie wśród schizmatyków i działalność polskich zakonów w krajach misyjnych, doprowadzona do czasów dzisiejszych. Trzecią część stanowią sylwetki trzech postaci z ostatniej doby, niezmiernie zasłużonych około Dzieła Rozkrzewienia Wiary, mianowicie krótkie życiorysy: X. kard. Ledóchowskiego, X. Zaleskiego i Marji Teresy hr. Ledóchowskiej, założycielki Sodalicji Klawerjańskiej. Na końcu podane są dzieje i obecny stan misyj polskich w Rodezji Półn., w Chinach i Japonji, oraz stan organizacyj misyjnych w kraju.

Książka dzięki rzeczowemu podziałowi daje możność łatwej orjentacji, czyta się ją z zainteresowaniem. Winna się znaleźć taka książka w bibljotece każdego kapłana, szczególnie przydatną się stanie dla referatów i pogawędek misyjnych w kołach młodzieży. Prócz tego byłoby chwalebną i pożyteczną rzeczą, zakupić taką książkę do bibljotek szkół średnich, gdyż taka książka misyjna — w dzisiejszych zwłaszcza czasach i to napisana przez świeckiego, będzie znakomitym apostołem-misjonarzem, dla wielu będzie dobrą apologetyką, a wkońcu najlepszą lekturą religijną. Wszak ogół jest z ruchem misyjnym tak mało obeznany i tak mało rozumie jego znaczenie.

Z uznaniem też dla autora trzeba podkreślić i to, że podaje w spisie bardzo bogatą literaturę, która obejmuje najstarsze źródła historyczne, nowsze wydawnictwa misyjne polskie i zagraniczne, oraz czasopisma. *Bronisław Gałoński.*

Komunikaty

Dom Księży w Worochcie

(wysokość n. p. m. 750 m)

Worochta, położona w wysokich Karpatach, jest najodpowiedniejszem miejscem wypoczynkowem i punktem wyjściowym do wycieczek w Gorgany, Czarnohory (2058 m) i Alpy Rodniańskie (2300 m). Kąpiele rzeczne w Prucie. Inhalacje i kąpiele solankowe w Delatynie, z którym Worochta ma dogodne połączenie kolejowe. Dom Księży ma 30 pokoi z pełnym komfortem i elektrycznem oświetleniem

Tegoroczny sezon zaczyna się 14 czerwca i trwa do 20 sierpnia. Gospodarstwo prowadzą SS. Marjanki. W miejscu stacja kol., poczta, telegraf, telefon. Kilku lekarzy i apteka. Zgłoszenia do 10 czerwca należy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo Kapłanów, — Lwów, ul. Murarska 49. — Póżniej: Zarząd Domu Księży — Worochta n. Prutem.

Maksymówka — Dom Księży w okolicy podgórskiej zaprasza na wywczasy wakacyjne. Adres: SS. Służebniczki — w Maksymówce, p. Wełdzirz, wojew. Stanisławowskie. 1—4

Organista egzaminowany i rzemieślnik, młody, zdolny, wolny od wojskowości, prosi o posadę. — Warunki bardzo skromne. — Łaskawe zgłoszenia proszę skierować do Ojca Przeora klasztoru OO. Karmelitów we Lwowie. 1—3

Słowa żywota modlitewnik dla inteligencji, oparty na tekstach biblijnych. Brosz. 1 zł., opr. w całe płótno 2 zł., w skórę ze złoconemi brzegami 5·50 zł. (Księgarnia Bibljoteka Religijna Lwów, Rutowskiego 5).

WINA MSZALNE

stołowe, wytrawne i kuracyjne, sycylijskie i tokajskie, pod gwarancją prawdziwe, we flaszkach i beczkach, także kościelne druki, świece i kadzidła, herbata, kakao, mydła i t. p. poleca

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

38— **Lwów, Grodecka 2 b.**

ZIOŁA MOCZOPĘDNE

nerkowe, odtłuszczające, na przemianę materji i przeciw chorobom wątroby i kamieni żółciowych — wedle przepisu sławnych lekarzy, wysyła **apteka, Lwów, ul. Kurkowa 5** za zaliczeniem

7—10

PRACOWNIA ART. RZEŹBIARSKO-SZTUKATORSKA

JANA SIMKOWA — WE LWOWIE, UL. SUPIŃSKIEGO l. 12

Poleca P. T. Inżynierom i Budowniczym wszelkie prace rzeźbiarsko sztukatorskie z gipsu, cementu, sztucznego kamienia, terrazo i t. p., po cenach umiarkowanych. **(Specjalista w sztucznym marmurze Stiuk)** Uskutecznia się też wszelkie naprawy figur i ozdób z marmuru, gipsu, drzewa, porcelany i t. p. materjałów.

Czopki hemoroidalne „VARICOL" z kogutkiem

GĄSECKIEGO — usuwają ból, krwawienie, swędzenie i zmniejszają guzy. 7—10

STANISŁAW TENEROWICZ

ARTYSTA MALARZ

Lwów, ul. Lwowskich Dzieci 52

wykonuje wszelkie roboty w zakres malarstwa kościelnego wchodzące. — Malowanie wnętrza, renowacia obrazów, witraże. — Prospekta na żądanie.

2—4

Rok założenia 1841 **Telefon 19-96**

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO

wszelkich farb, lakierów, szczotek, pędzli, artykułów gospodarczych artystycznych

tylko u: O. T. WINCKLERA Syna

We Lwowie, Rynek 1. 28. 1-5

NATURALNE WINA GRONOWE MSZALNE!



Hiszpańskie wino mszalne „Santa Tecla“ cena za fl. zł. 4·80

Tokajskie „Wino Mszalne“ cena za fl. zł. 4·00

Francuskie wino mszalne „Saint Pierre“

POLECA firma M. S. KOZIOŁ — LWÓW

Tel. 54-30

WŁASNE WOLNE SKŁADY LWÓW — GRODZICKICH 1.

2—10

Próbne skrzynk

TEGO JESZE NIE BYŁO Z POWODU KRYZYSU!!!



Darmo Brown., str. Dz. U. P. nr. 2341 i 50 naboi (bez zezwolenia policji) otrzyma każdy **bezpłatnie**, kto zamówi u nas listownie zegarek ze **złota francuskiego**, nie różniący się od prawdziwego złota 18-karat za zł. **6·90** z 5-cio letnią gwar., wyregulowany do minuty, 2 szt. 13·50 zł., lepszy gat. fant. Zł. 7·95, 10·—, 13·—, 15·—, kryty „Ankier“ z trzema kopertami Zł. 11·95, 13·—, 15·—, 18·— i 25·—. Na rękę damski lub męski Zł. 9·95, 12·—, 14·—, 18·— i 25·—. Dewizki ze złota francuskiego 1, 2, 4, 5 zł. Budziki stołowe Zł. 10·—, 12·— i 15·—.
Za koszta przesyłki płaci kupujący. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. W razie nie podobania się zwracamy pieniądze. — Adresować: Fabr. zeg. 1—1
E. JAKUBIŃSKI, Warszawa, ul. Leszno 60. g. n.

Posadzki ozdobne

i pojedyncze z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-78

Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie

5—6

Pisma Ojców Kościoła

w tłumaczeniu niemieckiem, komplet 63 tomów w oryginalnej płóciennej oprawie, bardzo dobrze utrzymane, jak nowe, wydawnictwo „Bibliothek der Kirchenväter“ (Kösel-Pustet), można nabyć tanio, bo za cenę 360 złotych (ewent. ratami), zamiast 375 mk. niem. (t. zn. blisko 800 złotych). Kupujący przyczyni się równocześnie do spłacenia długu po nagle zmarłym na posterunku kapłanie, długu powstałego wskutek tego, że zmarły wszystko co miał dawał innym. — Adresować: *Ks. Prał. Tomanek*, Cieszyn, województwo śląskie. 1—1

Najlepsze Mieszanki Kawy Palonej

2—12

poleca

Handel Herbaty i Kawy EDMUNDA RIEDLA

Lwów, Rutowskiego 3.

Sukna dla Wiel Duchowieństwa — Klasztorów — tanio w olbrzymim wyborze — **JAN WALLACH i SYN**
Lwów, Rynek 33. Rok zał. 1841. 5—28

SS. Miłosierdzia w Bursztynie p. loco województwo Stanisławowskie — poszukują ks. kapelana. 1—4

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. **Pechnik**.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.